

665

Teatr Wielki w Warszawie

Moniuszkowska sielanka

Premiera Moniuszkowskiej *Jawnuty* na Małej Scenie warszawskiego Teatru Wielkiego nasuwa jedno katagoryczne stwierdzenie i wiele pytań. Owa sielanka nie należy bowiem z pewnością do najwybitniejszych dzieł scenicznych Moniuszki, ani nawet do jego dzieł drugorzędnych, do jakich zaliczamy *Parię*, *Verbum nobile* czy *Flisa*. Słabość libretta *Jawnuty* sprawia, że od strony teatralnej nie dorównuje ona nawet takim operetkom Moniuszki, jak *Nocleg w Apeninach* (świetne dialogi Aleksandra Fredry) albo *Loteria* (zabawny tekst Oskara Korwina-Milewskiego), co spycha *Jawnutę* aż do czwartej kategorii. Czy — wobec tego — warto było sięgać po nią i wystawiać na naszej reprezentacyjnej scenie, zanim pojawiły się tam po raz pierwszy po wojnie utwory niewątpliwie bardziej wartościowe, jak *Verbum nobile*, *Flis* lub balet *Na kwaterze*?

Oto pytanie zasadnicze, obok którego — niejako przez pęczkowanie — rodzi się sporo innych. Czy słuszne było odrzucenie żmudnie zrekonstruowanej przez Erwina Nowaczyka (w czasie ostatniej wojny oryginalna Moniuszkowska partytura sflonęła) wersji najbliższej autentyki? Czy należało przerabiać libretto Książka i zmieniać jego konstrukcję dramaturgiczną? Czy istniała potrzeba sięgania do innych utworów Moniuszki (kilku pieśni solowych i jednej chóralnej) dla pomnożenia materiału muzycznego *Jawnuty*? Czy słusznie uczyniły inscenizatorki realizując tę śpiewogrę (czy — jak chce prof. Witold Rudziński — „pieśniogrę”) w konwencji teatru amatorskiego? Jaki sens miało dopisanie (przez anonimowego autora) prologu, sugerującego „teatr w teatrze” i wprowadzającego do tej sielanki historię i politykę?

Część z tych pytań musi pozostać bez odpowiedzi do czasu wydania drukiem przez PWM partytury *Jawnuty*, opracowywanej przez Erwina Nowaczyka. Dopiero bowiem wówczas można będzie stwierdzić z całą pewnością, który tekst libretta jest wartościowszy literacko: ten, do którego swoją muzykę napisał Moniuszko, czy ten, który — wedle informacji w programie — „opracowała dramaturgicznie” Maria Fołtyn. Tymczasem możemy tylko oceniać ten, który pada ze sceny, a ta ocena wypada negatywnie zarówno od strony teatralnej, jak i literackiej. Brak uzasadnienia dramaturgicznego dla czterech wstawionych do utworu pieśni, właśnie „wstawionych”, a nie „wplecionych”, bo nie znaleziono dla nich przekonującej motywacji. Z Moniuszkowskich pieśni można zbudować nawet cały spektakl, co uczynili już zresztą i Hanuszkiewicz,

i sama Maria Fołtyn, ale nie będzie to wówczas „pieśniogra”, lecz inscenizowany koncert.

Ostatnie pytanie wymagające odpowiedzi wiąże się z owym dodatkowym prologiem, w którym księżna Czartoryska zapowiada swój występ w amatorskim przedstawieniu i co za chwilę potwierdza, ukazując się na scenie w kostiumie Cyganki. Szkoda, że inscenizatorki nie poprowadziły dalej tego tak modnego w XVIII i XIX wieku wątku: przebierania się panów za ludzi „niższego stanu”, byłby to bowiem sposób na ożywienie libretta *Jawnuty*. Zaś niepojawienie się księżny nawet w finale, przed oklaskującą wykonawców publicznością (zamiast płaszącej z tamburynem Cyganki), budzi podejrzenie, że w toku przedstawienia inscenizatorki zapomniały o postaci, wprowadzonej przez siebie w prologu. Ważniejsze było dla nich — jak się zdaje — by zasugerować prologiem „teatr w teatrze”, uzasadniając w ten sposób „konwencję skromnego utworu pisanego dla teatru amatorskiego” — jak pisze Maria Fołtyn w programie.

Moniuszko rzeczywiście pisał *Jawnutę* dla śpiewaków amatorów i przez nich (poza jednym wyjątkiem: profesjonalisty Achillesa Bonoldiego) została wystawiona po raz pierwszy w Wilnie w roku 1852. Ten cel udało się osiągnąć, bo spektakl robi wrażenie zbiorowej, dość chaotycznej improwizacji, w której rola reżysera ogranicza się właściwie do rzucenia hasła: „jak najwięcej ruchu!” W związku z tym wszyscy nieustannie płasają, nie tylko w „numerach” tanecznych, ale w wokalnych; nawet w duecie miłosnym śpiewaczka wykonuje piruety.

To żywiołowe roztańczenie wykonawców zyskało żywiołową a-probatę zgromadzonej na premie-

rze publiczności. Obawiam się jednak, że była to reakcja tej samej kategorii, co aplauz słuchaczy koncertów rockowych, entuzjazmujących się nieskoordynowanymi ruchami na estradzie swoich idoli.

Na szczęście nie wszystko w tym przedstawieniu jest amatorskie. Pełny profesjonalizm muzyczny oraz sceniczny wykazali prawie wszyscy soliści; zarówno ci, którzy zostali obsadzeni w rolach głównych: Kinga Mitrowska, Wiesław Bednarek, Ryszard Cieśla, Jan Wolański, Adam Zdunikowski, jak i w epizodycznych: Krystyna Jaźwińska, Mirosława Karpińska, Czesław Gałka, Mikołaj Konach, Ryszard Morka (wymieniam tych, których widziałem i słyszałem w dwóch oglądanych przeze mnie przedstawieniach). Zawiodła moje nadzieje Wanda Bargielowska, kreująca rolę tytułową, ze względu na wadliwą dykcję, przerysowaną grę i nienaturalną recytację mówionego tekstu. Ten trzeci zarzut dotyczy zresztą większości wykonawców *Jawnuty*, wśród których szczytnym wyjątkiem okazał się Jan Młodawski.

Dobrze spisały się uczestniczące w przedstawieniu zespoły: chór, balet i orkiestra kameralna Teatru Wielkiego w Warszawie, którą sprawnie prowadził Tomasz Szreder. O dekoracjach i kostiumach można powiedzieć tylko tyle, że były równie poprawne, jak konwencjonalne.

TADEUSZ KACZYŃSKI

Stanisław Moniuszko *Jawnuta*. Kierownictwo muzyczne: Tomasz Szreder, inscenizacja: Maria Fołtyn i Barbara Jankowska, reżyseria: Maria Fołtyn, scenografia: Barbara Jankowska, kierownictwo chóru: Bogdan Gola, choreografia: Witold Gruca i Zofia Rudnicka. Premiera w Teatrze Wielkim w Warszawie 2 lutego 1991.

Od lewej: Wanda Bargielowska (*Jawnuta*), Ryszard Morka (Szymon) i Krystyna Jaźwińska (Jewa) (fot. J. Multarzyński)

